

Gala z Wysokiego Zamku

Obudził ją głód i zapach smażonego mięsa. Przez chwilę nasycala głód zapachem mięsa, lecz nie starczyło to na długo. Kolejna fala głodu przeszła przez jej ciało. Najpierw poczuła mrowienie w stopach. Delikatne, które każdy człowiek by zignorował, lecz ona wiedziała, że to dopiero początek. Po chwili mrowienie szło dalej, delikatnie, centymetr po centymetrze, aż dotarło do jej brzucha. Tu było już gorzej, bo mrowienie zmieniało się w żelazny uścisk jej trzewi i wywoływało fizyczny ból. Głód jednak na tym nie poprzestawał i po chwili był w jej płucach, powodując, że zaczęła się dusić. Brakowało jej powietrza i zaczęła walczyć o każdy oddech. Wtedy zaczynała się najgorsza część głodu, gdy dotarł on do jej głowy. Był jak korkociąg, który niewidzialna ręka wkręca w jej głowę, obrót za obrotem, a każdy obrót powodowała małą eksplozję w jej mózgu. Nigdy nie wiedziała ile będzie tych małych eksplozji w jej głowie, gdy się dusi ze ściśniętym żołądkiem i mrowieniem w stopach. Za każdym razem było inaczej, raz była to jedna eksplozja i koniec, innym razem potrafiła walczyć z głodem cała noc. Najgorzej było jesienią, bo wtedy eksplozji było zawsze dużo i potrafiły być po parę razy na dzień, lepiej latem, a najlepiej było zimą, bo wtedy głód nie występował, lub był bardzo słaby i ograniczał się tylko do mrowienia stóp. Nie rozumiała, dlaczego tak jest, ale miała na to własną teorię. Głód rozumiał, że przebicie się zębami przez do owiniętej w szalik szyi, graniczyło z cudem, a jak ktoś miał jeszcze postawiony kołnierz kozucha, to było to niemożliwe. Może jednak wynikało to z tego, że nie lubiła zim. Otworzyła oczy, gdy głód dotarł do głowy. To, co zobaczyła, falowało, jakby obraz się zepsuł, lecz widok doliny skąpanej w żółci i czerwieni uspokoił ból, który na chwilę ją opuścił. Tylko na chwilę. Kolejny obrót korkociągu i znów jej świat przestał być przyjazny. Syknęła z bólu i mocno zacisnęła ręce oparciu fotela i mocno zacisnęła powieki. Chciała znów otworzyć oczy, lecz powieki ani drgnęły, jakby jakiś krawiec je zaszył. Skupiła się na zapachu smażonego mięsa. Wyobraziła sobie ociekający tłuszczem kawał soczystego mięsa prosto z ognia. Poczuła smak mięsa, jakby go właśnie skosztowała i nagle ból zniknął. Lekko oszołomiona wstała z krzesła i podeszła do balustrady wielkiego tarasu, na którym się znajdowała. Na wprost miała zatopioną w żółci i czerwieni dolinę między dwoma wysokimi szczytami, które były na tyle wysokie, że na górze miały białe czapy śniegu. Wychyliła się przez balustradę. Na dolnym zamku przy stajniach, grupka ludzi zabawą witała przejście lata w jesień. Ubrany w łachmany żebrak grał na skrzypcach skoczną melodię kilku tańczącym parą. Siedzący przy długim stole ludzie pili lub jedli mięso, które tak doskonale sobie wyobraziła. Dla nich wysoki zamek był czymś nieosiągalnym, nawet na niego nie patrzyli, aby nie odczuć nieśmiałości, którą zawsze mieli, gdy na niego patrzyli. Jednak w tym momencie, to oni siedzieli przy stołach, śmiali się, pili piwo lub coś mocniejszego, tańczyli i co najważniejsze byli szczęśliwi. Ile Gala by dała, aby znów wrócić do czasów, gdy nie była panią na wysokim zamku i poczuć to niczym nieskrępowane szczęście chwili, która powinna trwać jak najdłużej, a mija szybciej niż mrugnięcie powieką.

Odwróciła się i wolno przeszła przez taras do pokoju. Pokój nie był duży, lecz urządzone go z przepychem. Łóżko było z rzeźbionego drewna z baldachimem. Stolik nocny, na którym stała szklanka pełna wody, zrobiony był z czterech rzeźb gargulców z podniesionym do góry głowami i rękami, na których opierał się blat. Obok stolika ustawiony był solidny drewniany fotel z rzeźbionymi oparciami, których nie lubiła, bo ciężko było na nich położyć ręce i nie czuć jak coś się w nie wbija. Ostatnim wyposażeniem pokoju była komoda, którą owijał rzeźbiony wąż, ale Gala nigdy z niej nie korzystała.

- Nasty !!! - krzyknęła.

Podniosła ze stolika nocnego, leżącą przy szklance, której też nie używała, cieką bambusową trzcinkę. Uderzając wolno trzcinką w otwartą dłoń czekała, aż Nasty przybiegnie lekko zdyszana. Uderzała trzcinką w dłoń coraz szybciej i gdy Nasty wpadła do pokoju, uderzyła ją trzcinką w twarz.

- Za wolno. - syknęła.

- Przepraszam. - jęknęła, trzymając dłoń na policzku.

Nasty była wyposażeniem zamku jak mebel, łóżko, stół, czy szafa. Dlatego Gala często wyładowywała na niej swoje frustracje, porażki i gorszy nastrój. Dla niej, od mebla różniła się tym, że gdy on obrywał, nie mówił „przepraszam”.

- Dlaczego pod moim tarasem, jakaś grupa prymitywów, smaży świniaka?

- Bo mają do tego prawo.

Trzcina przecięła powietrze, lecz Nasty odskoczyła, co oznaczało tylko jedno, że ma rację.

- Wyślij tam zbrojnych i niech przepędzą tę hołotę.

- Ale pani, to dolny zamek, tam nasza władza nie sięga. Jak wyśle zbrojnych bez powodu, to zmasakrują ich łowcy.

Gala uderzyła z całej siły w stolik, wiedząc, że w Nasty nie trafi. Szklanka podskoczyła i dużym hukiem roztrzaskała się na podłodze.

- Posprzątaj. - warknęła. - A potem przynieś mi ubranie.

To, co Gala nazwała ubranie, w rzeczywistości było sznurem centymetrowej wielkości koralików koloru kawa z mlekiem nawiniętych na ciemnobrązowy rzemień.

Stała przed lustrem, w którym nie było jej widać i założyła sznur koralików na szyję. W lustrze pojawił się obraz młodej osiemnastoletniej dziewczyny o dużych niebieskich oczach i sięgających do ramion blond włosach. Gala nie pamiętała, kiedy ją wydoiła. Pamiętała tylko smak jej krwi. Był cierpki, bo dziewczyna przeżywała zawód miłosny, gdy na swej drodze spotkała Gale. Była tak bezbronna, że Gali było jej aż szkoda, lecz gdy wbiła już zęby, nie mogła przestać. Przejęła nie tylko jej krew, ale też wygląd, strój, głos, a nawet zapach perfum. I mimo że była ładną blondynką, Gala rzadko używała jej wyglądu, gdyż zawsze miała w ustach ten cierpki smak jej krwi.

Przesunęła parę koralików i w lustrze pojawiła się mocno opalona czterdziestoletnia kobieta o ostrym makijażu. Pamiętała, że nim ją wydoiła, dobrze się z nią bawiła i dlatego jej krew była bardzo słodka i smaczna. Przesunęła jeszcze dwa koraliki i jej oczom ukazała się dwudziestoparoletnia kobieta o blond włosach spiętych z tyłu. Nosiła bordowy golf, szarą krótką spódniczkę, ciemne rajstopy i czarne szpilki. Była bardzo ładna, a dodatkowo uroku dodawały jej wąskie czarne okulary. Jej idealne i bardzo zgrabne ciało, zwróciło od razu uwagę Gali. Zapragnęła go mieć i zaprosiła ją na zamek. Na szczęście dla Gali, dziewczyna nie wyczuła podstępów, a nawet była ucieszona tym, że zjawi się na wysokim zamku. Skończyła jako koralik, gdy tylko przekroczyła bramę. A ponieważ, strach nie zdążył zastąpić euforii, krew jej była jedną z najsmaczniejszych, jaką piła Gala i zawsze wywoływała u Gali euforię.

Puściła koraliki, które zniknęły pod bordowym golfem.

Stojąca z boku Nasty, widząc jaki wygląd wybrała jej pani, przybrała minę, którą Gala nazywała numer cztery.

- Czego? - burknęła Gala.

- Jak zakładasz pani ten wygląd, to zawsze chcesz iść na dolny zamek.

- Głodna jestem.

- Przyniosę śniadanie.

- To nie to samo i wiesz o tym dobrze.

- Wiem pani, ale w dolnym zamku krążą łowcy i czekają tylko na twoje potknięcie.

- Mam ich gdzieś.

- Odradzam jednak.

Gala ze złością złapała trzcinkę i uderzyła nią Nasty z całej siły. Nasty odskoczyła i trzcinka przecięła tylko powietrze.

- Wiem. - powiedziała pojednawczym tonem, nie wypuszczając trzcinki z rąk i gestykulując nią w powietrzu. - Mam kogoś zaciągnąć albo na wysoki zamek, gdzie mogę robić wszystko, albo musi mnie pożądać. W innym wypadku mam sobie dać spokój i pójść spać głodna. Głupia nie jestem, a teraz wezwij bliźniaczki.

- Łowcami się nie zajmuję. Jednak jesień to czas, gdy bogowie schodzą na ziemię. Nie chciałabym, abyś pani trafiła na swojego. Napicie się krwi boga może mieć opłakane skutki.

- Rozpoznam boga, nim na mnie spojrzy. Zawsze dobrze ubrani o idealnym ciele i nieziemskiej urodzie. Wystarczy? - spojrzała pytająco na Nasty. - To teraz idź po bliźniaczki.

Park dolnego zamku przed zmierzchem i ze względu na trwające święto był mocno wyludniony. Gała przechadzając się z bliźniaczkami po parkowych ścieżkach, liczyła na jakiegoś zabłąkanego imprezowicza, który pomylił drogę, lub na kogoś, kogo odrzucili imprezowicze. Szła przodem, wyglądając ofiary, a bliźniaczki za nią w mocnym uścisku, kołyszące się jak statek po wzburzonym morzu. Niestety park był pusty i po pół godziny chodzenia po ścieżkach postanowiła wrócić na górny zamek. Skierowała się do wschodniej bramy i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Przed nią w odległości stu kroków na parkowej ławce siedział mężczyzna około czterdziestki, jak oceniła go niebył urodziwy z i brzuszkiem. Nie był też typem, który dba o siebie. Koszule nosił niedopasowaną, o co najmniej dwa rozmiary większą niż potrzebował, spodnie miał zawinięte na dole, gdyż jak oceniła, kupił je na wyprzedaży i nie ma czasu iść do krawca, aby je skrócić. Nie pociągał jej wcale, lecz pociągała ją jego krew. Czytał książkę i emocje, które książka w nim wzbudzała, powodowały, że krew krążyła mu znacznie szybciej. Rozglądnęła się jeszcze raz po okolicy, czy nie ma łowców i postanowiła zaatakować. Pokazała bliźniaczkom cel i obie ruszyły między drzewami, aby osaczyć ofiarę. Ruszyła wolno w kierunku celu. Nie spieszyła się, noga za nogą, uderzenie szpilki za szpilką o bruk. Kołysanie bioder, rozpięcie zamka golfa, aby powiększyć dekolt. Wolno zbliżała się do ofiary, licząc, że się odwróci w jej kierunku, lecz dla niego nie istniał świat zewnętrzny. Stała tak, aby zasłonić mu resztki słońca i aby jej cień padł na strony książki. Podziałało, mężczyzna wolno odwrócił głowę, podniósł ją do góry i zobaczył ją. Wiedziała jakie wrażenie robi jej aktualne ciało, wypróbowała go już kilak razy i zawsze zadziało. Jego rozszerzone do granic możliwości żrenice mówiły wszystko.

- Pani tak sama po parku przed zmrokiem? – spytał, z troską w głosie.

- Mam dwie strażniczki, które poszły przypudrować nosek.

- Znaczą pani, nie pilnują?

Pytanie zadane nie z troski, a chłodnym wyrachowanym tonem, szybko obudziło nadzieję Gali.

- Gwałciciel. – pomyślała i ta myśl ją ucieszyła, bo zaraz ją dotknie i będzie po nim.

- Zupełny brak profesjonalizmu. A gdybym był to ja gwałcicielem lub jakimś dusicielem. Tej hołoty teraz coraz więcej.

- Wtedy byłbyś martwy, szybciej niż ci się zdaje. – ucieszyła ją ta myśl, a na głos dodała.-

Bliźniaczki zawsze przybywają na czas.

- Ufam, ale nie mogę panią puścić, bo jest to naprawdę niebezpieczny rejon parku. Proszę usiąść obok i oboje poczekamy na ochronę.

Usiadła obok niego, łącząc nogi i kładąc ręce na udach. Przez chwilę patrzyła w przód, nie zwracając na niego uwagi, tak aby dać mu się nasycić swoim widokiem i gdy uznała, że to nastąpiło, odwróciła głowę.

- O czym ta książka, którą pan czyta?

- O bardzo złym człowieku, który został królem.

- I z pewnością źle skończył?

- Czytałem tę książkę już tyle razy, że znam już zakończenie i wiem, że tak.

- To po co czyta ją pan po raz kolejny?

- Nie lubię, jak ktoś mi mówi pan. Mam na imię Lector.

- Gała, miło mi. - a po chwili pauzy, ponowiła pytanie. - To dlaczego czyta p... o przepraszam, czytasz tę książkę po raz kolejny?

- Bo ją lubię.

- Co jest do lubienia, w opowieści o królu który był szubrawcem.

- Ale jakim szubrawcem. Gdy się zjawiłaś, kończyłem fragment, gdy podrywa na pogrzebie człowieka którego zabił jego żonę.

- I co? Dostaje w twarz?

- Zdobywa ją, dlatego jest to mój ulubiony fragment.

- No tak. Gry tylko zdobycz usidlona, czas na igraszki w sypialni i można się podniecać, tym co będzie napisane dalej. Co za prymityw. - pomyślała Gała, lecz na głos powiedziała coś innego. -

Gdyby to na mnie padło, to bym zadągała gada, nim zdążyłby wypowiedzieć pierwsze słowo.

- Mnie się podoba, wolę jak w książkach nie wszystko jest proste.

- Czyli nie lubisz literatury dla idiotów?

- Wole, nie oznacza, nie lubię. Czytałem książki, w których wszystko było wyłożone tak prosto, że prościej być nie może i takie których, za nic nie potrafiłem zrozumieć, co autor miał na myśli. Jednak w każdej z nich znalazłem coś, co mnie zachwyciło, wzruszyło, przerażyło. - zrobił pauzę. - Czytałem też takie, w których nie znalazłem nic, ale zawsze były to słowa, które ktoś ułożył ku uciechu innych. Książka nie zawsze musi być najwyższych lotów.

- Miejsce takich książek jest na śmietniku.

- O ironio, książki jak to nazywasz ze śmietnika, ludzie czytają częściej, niż te, które powinny ich uduchowić. Mieszkasz w wysokim zamku, to widać. Kiedy przeczytałaś jakąś książkę dla idiotów.

- Nie czytam takiej literatury.

- Szkoda, bo nigdy nie poznasz opowieści o królu szubrawcu, złym do szpiku kości, który poderwał żonę człowieka, którego zabił na jego pogrzebie, zabił rodzzonego brata, małoletnich bratanków i masę innych ludzi, a wszyscy co to czytają i tak jemu kibicują.

- Dlaczego kibicują złemu?

- Bo to jedyna postać z krwi i kości w całej książce, reszta to pionki, aktorzy dramatu, którzy muszą tam być, aby uzasadnić wybory złego.

- A ty jesteś z krwi i kości. - spytała zalotnym tonem, chcąc jak najszybciej przejść do rzeczy.

- Nie jestem królem, tylko któryś z pionków. - wzruszył ramionami, jakby chciał pokazać, że ma to gdzieś. - Mój czas już dawno minął.

- Zaraz zaczniesz opowiadać historie swojego schrzanionego życia. - pomyślała Gala i ta myśl ją ucieszyła, bo oznaczała szybsze dojście do finału. Aby jednak to przyspieszyć, przeszła na pocieszycielki ton. - Wszystko się ułoży.

- Nie ułoży się, - rzekł, odkładając książkę na ławkę i patrząc gdzieś daleko w park. - Z każdym dniem jestem coraz słabszy. Zawsze mamy wybór, między nudnym życiem księcia a królem szubrawcem. Ja nigdy nie chciałem być tym drugim. Ty też masz taki wybór. - zrobił pauzę i po chwili dodał. - Odwróć lewą dłoń.

Choć nie wiedziała po co, wykonała polecenie. Położył prawą rękę na jej dłoni. Ręka, mimo że wielka nie dotykała w żadnym punkcie uda Gali. Była zawieszona nad jej udem, lecz Gala coraz mocniej czuła jak krew Lectora przyspiesza z każdym uderzeniem serca. Rozłożyła palce i wolno zacisnęła na jego dłoni. Mogła teraz sprawić jednym ruchem dłoni, że będzie jej, lecz jakaś siła powstrzymywała ją przed tym. Kręciła dłonią małymi ruchami w prawo i w lewo, lecz w końcu przyłożyła swoją dłoń, mocno do uda. Spowodowało to, że palce Lectora zetknęły się z jej rajstopami. To wystarczyło. W ułamku sekundy z krzaków wyskoczyły bliźniaczki. Jedna złapała Lectora za lewą rękę i wbiła zęby w jego nadgarstek, druga wśliznęła się pod ławkę i wbiła znacznie dłuższe zęby w jego tętnicę udową. Bliźniaczki nie piły krwi. Ich zadanie polegało tylko na wpuszczaniu stale do organizmu ofiary trucizny, która sprawiła całkowity jej paraliż. Gala usiadła okrakiem na ofierze, ściskając ją udami, aby się nie poruszała, gdyby trucizna chwilowo przestała działać. Puszczając zwiotczałą rękę ofiary, docisnęła swoje ciało do jej ciała. Wiedziała, że paraliż nie powoduje, że ofiara nic nie czuje, docisnęła się więc bardzo mocno, aby ofiara mogła poczuć jak najlepiej jej ciało. Prawą ręką odchyliła mu głowę do tyłu i wbiła zęby w jego szyję. Zawsze czuła euforię, nim pociągnęła pierwszy łyk z ofiary, którą wydoi do ostatniej kropli, lecz tym razem było to coś innego. Jakby jej nagle przestało zależeć na tym, aby zaspokoić palący ją głód na co najmniej miesiąc. Jednak gdy tylko poczuła smak krwi, już nie mogła przestać. Pociągnęła głęboki łyk. Krew była jakaś inna, bardziej słodka i lepka. Wprawdzie z każdym łykiem chciała więcej i każdy łyk musiał być coraz mocniejszy, lecz nie mogła się oprzeć wrażeniu, że coś jest nie tak. Pragnienie zmieniło się w nienasycenie i nagle... To, że coś jest nie tak, poczuła dopiero wtedy, gdy już powinna wypić całą krew z ofiary, a ona nadal płynęła. Lector brutalnie oderwał jej głowę do tyłu. Szarpnięcie było tak silne, że wyrwało jej oba zęby, które pozostały w jego szyi. Odsunął ją na bok i wstał. Z obu wyrwanych zębów, jak z drobnych białych rurczek płynęła krew. Wyciągnął zęby i niedbalem ruchem rzucił za siebie. Uwolnił się też od ciał bliźniaczek, które wyglądały, jakby je ktoś wyprasował wielkim żelazkiem i przypominały teraz dwie kartki papieru z wystającym zębami.

- Sanguinem deorum non bibistis. – szepnął, a jego szept był jak tysiące dzwonów rozbrzmiewających w jej głowie. Ekstaza zmieniła się w ból, paliła ją każda część ciała i co najgorsze nie mogła się ruszyć. Siedziała na ławce, przeżywając ból, z którym nie mogła zrobić nic. Podniósł książkę z ławki i schował do kieszeni. Pochylił się i spojrzał jej w oczy. Pierwszy raz widziała tak zimne, pozbawione wyrazu oczy.

- Kiedyś czytałem inną wersję tej książki. Jest dość popularna, więc niektórzy autorzy przerabiają ją na swoją modłę. W tej książce autor trochę pomieszał chronologię. Król szubrawiec, jeszcze wtedy książę, po wygranej bitwie pławi się w zaszczytach i stojąc przed lustrem, mówi do siebie „skoro nikt mnie nie kocha to utopię świat we krwi”. Po tych słowach idzie na pogrzeb i nagle pojmuję, że ktoś może go pokochać. Może już nie topić świata we krwi, ale tego nie robi. Miałas wybór jak król szubrawiec i wybrałaś tak samo, jak on. I tak samo skończyłaś, kobieto z wysokiego zamku. Lector podniósł się i obrócił, wolno ruszył w park i gdy tylko Gala straciła go z oczu, zniknął.

- Sanguinem deorum non bibistis. – szumiały drzewa, aby zapamiętała, lecz trawił ją ból tak wielki, że niczego już nie słyszała.

Gdy rano Nasty zorientowała się, że pani jej nie budzi, siódmym zmysłem przeczuwała coś złego. Ubrała czarną długą pelerynę z kapturem, który założyła, aby nikt jej nie rozpoznał i wsiadała do najzwyklejszego powozu bez oznaczeń wysokiego zamku. Po dłuższym objeździe dolnego zamku znalazła Galę leżącą na ławce w parku. Zatrzymała powóz i podeszła do pani, która bełkotała coś niezrozumiałego. Krwawa ślina ciekła jej z kącika ust i kapiała na bluzkę, gdzie utworzyła już sporą plamę. Oczy miała otwarte, lecz nie patrzyły one na nic. Pod ławką leżały bliźniaczki, która przypominały dwa porzucone skrawki materiału. Nasty machnęła na woźnicę i razem włożyli Galę do powozu. Nie wiedząc co zrobić z bliźniaczkami, zwinęła każdą z nich w osobny rulon i wrzuciła na podłogę powozu.

- Jedziemy do zamku? - spytał woźnica.

- Zamek jej nie pomoże w tej chwili. Jedziemy do doktora.

- Ale to spory kawał drogi, a nasza pani cierpi.

- Niech cierpi, ostrzegałam ją.

Nasty wsiadła do powozu. Gdy tylko zatrzasnęła drzwiczki, wychyliła głowę przez okno.

- Tylko nie pędź na złamanie karku. - krzyknęła do woźnicy. - Nie chcemy, aby ktoś się dowiedział, że z naszą panią coś jest nie tak.

Doktor mieszał w mocno zapuszczonej chacie na skraju lasu z dala od zamku. Słyszał z daleka powóz, więc wyszedł przed dom. Ubrany niechlujnie w białą poplamioną krwią koszulę, skórzany fartuch i czarne spodnie. Twarz miał spaloną słońcem, kilkudniowy zarost i długie siwe włosy. Z wyglądu mógł być wszystkim tylko nie doktorem.

- Co się stało? - spytał mocno zachrypłym zniszczonym przez alkohol głosem.

Nasty wychyliła się przez okno.

- Moja pani zachorowała.

- Wnieście ją. - machnął niedbale ręką, pokazując drzwi chaty.

Izba pełna była ustawionych na regałach butelek i buteleczek z różnymi częściami ciała zanurzonymi w żółtej cieczy. Na środku był duży stół, na którym woźnica położył Galę.

Doktor nalał sobie pełną szklanekę wódki i wypił ją duszkiem, nim podeszedł do Gali.

- Zdjąć naszyjnik lub rozebrać moją panią? - spytała Nasty.

- Nie ma potrzeby. My jesteśmy w przeciwieństwie do ludzi prostymi organizmami. - Przesunął latarnię przed oczami Gali w prawo i lewo, następnie z całej siły wbił jej pięść w brzuch. Gdy nie jęknęła, z niedowierzaniem pokręcił głową. - Z tego, co widzę albo ktoś ją otruił, albo napiła się krwi jakiegoś ćpuna.

- Ćpuna to bym jeszcze zrozumiała, ale oni mają zapach, którego nie sposób pomylić, ... ale otruił?

- Prymitywy niekiedy poświęcają się, wprowadzając sobie do krwi zabójcze dla nas substancje.

Proces cały jest bolesny, lecz czego się nie robi, aby zrobić nam na złość. - Doktor nalał sobie kolejną szklanekę wódki i wypił ją duszkiem. - W takim wypadku, tylko wymiana krwi na czystą może odwrócić proces.

- To proszę to zrobić.

- Nie mam tu krwi tylko wódkę. - powiedział z zadziwiającą szczerością. - Na szczęście ona też może być.

Wziął z półki kolejną butelkę, odkorkował, włożył do niej rurkę z pompką pośrodku, a drugi koniec rurki zaopatrzony w igłę wbił Gali w szyję.

- Pompuj. - podał Nasty butelkę i usiadł na krześle. Sam nalał sobie kolejną szklankę wódki, którą zaczął wolno sączyć. - Jutro twoja pani obudzi się z potężnym kacem, ale się obudzi. Dam ci miksturę, abyś mogła uśpić ofiarę i wydoimy z niej trochę krwi. Tak będzie przez dwa tygodnie.

Nie można tego przyspieszyć.

- Rozumie. Będę jutro czekać z ofiarą. - bez sprzeciwu zaakceptowała wszystko Nasty.

- Głód to rzecz straszna. - szepnął, gdy Nasty przepompował już połowę butelki. - Dlatego dwadzieścia lat temu zamieniłem krew na alkohol. Może i niszczy on mój organizm i wcześniej czy później zdechnę, ale nie wrócę już nigdy do głodu. Ani kropli krwi przez dwadzieścia lat. Nawet jak operuje prymitywów, to dbam o to, aby przypadkiem krew nie była długo na moich rękach, bo mógłbym ją zlizać.

Nasty, jako wyposażenie, nie mogła rozmawiać z obcymi, jeśli nie wymagało tego dobro zamku. Dlatego, gdy tylko skończyła butelkę, szybko wyciągnęła igłę z szyi Gali i wskazała woźnicy, aby ją zaniósł do powozu.

- Zatem do jutra. - rzuciła, wychodząc. - Możesz jeszcze spojrzeć na bliźniaczki?

Przez dłuższą chwilę Doktor badał w palcach płótno którym, stały się bliźniaczki.

- Widziałem to raz. Ten, któremu tak załatwiono służę, był mocno przerażony i nie byłem się w stanie, dowiedzieć co się stało. Z tego, co wiem, należy wrzucić je do basenu i przytrzasnąć dużym kamieniem. Jak zaczną odzyskiwać kształty i wypływać przywiąż im ten kamień do nóg i trzymaj do czasu, aż nie będą jak nowo narodzone.

- Ale to nie są rybki. Będą się topić.

- To zrób z nich makatki na ścianę.

- Są wyposażeniem zamku, więc i tak będę musiała je do basenu wrzucić.

- Jak jutro przyjdę, to dam ci coś do wody, aby nie czuły takiego bólu, lecz bez niego się nie obejdzie.

Dwa tygodnie później ból zniknął i Gala odzyskała siły, o czym świadczyła kolejna blizna na twarzy Nasty.

- Czy doktor przyjdzie dzisiaj?

- Już nie przyjdzie. Wczoraj powiedział, że usunął całą truciznę z krwi i nie ma potrzeby przychodzić.

- Ja mu potrzebę znajdę. - powiedziała zadziornie. - Przyprowadź mi coś do jedzenia.

Nasty śniadanie musiała przyprowadzić, zgodnie z nastrojem Gali, inaczej obrywała trzcinką. Na szczęście dla Nasty, Gala była dość czytelna i Nasty przyprowadziła jej młodą dziewczynę o włosach czarnych jak smoła. W oczach dziewczyny nie było strachu. Bardziej była speszona, że pani ją zaprosiła do wysokiego zamku. Gala stanęła na wprost niej i wystarczyło, tylko aby jej spojrzała w oczy, a dziewczyna stała się kukłą, którą mogła dowolnie sterować. Nasty rozsznurowała z tyłu sukienkę dziewczyny i pozwoliła jej opaść na ziemię. Gala nie należała do wampirów delektujących się posiłkiem, więc wbiła w dziewczynę zęby. Nim sukienka opadła na ziemię. Jeden łyk, drugi łyk, trzeci łyk ... splunęła krwią na ziemię.

- Coś ty mi tu przyprowadziła. - wrzasnęła – Ona nie ma żadnego smaku.

Nasty nabrała na palec trochę krwi płynącej z otwartej rany. Włożyła palec do ust i wzruszyła ramionami.

- Krew jest dobra. Bardzo smaczna, bo to jeszcze dziewczyna.

Gala z dużą siłą uderzyła dziewczynę trzcinką.

- Ale ja nic nie czuję. - krzyknęła.

Zamachnęła się drugi raz, lecz Nasty ją powstrzymała.

- Pani, parę uderzeń i zaczną plotkować.

- Wyrzuc ją – syknęła ze złością.

- Jak sobie życzysz pani. Przyprowadzić kogoś innego?

- Przyprowadź mi doktora.
- Nie przyjdzie, bo dziś go nie ma na zamku.
- To jutro masz go dopaść i przyprowadzić!!! - wrzasnęła. Chciała jeszcze coś dodać, lecz niespodziewanie dla siebie powiedziała coś innego. - Sanguinem deorum non bibistis.
Nasty słysząc ostatnie zdanie, ruszyła do przodu. Dla Gali stała nadal w miejscu, lecz ona w tym czasie, podbiegła do niej, pchnęła ją tak, że przeleciała w powietrzu prawie trzy metry i wylądowała na solidnym drewnianym krześle z masowymi rzeźbionymi oparciami. Nasty wolno podeszła do niej, położyła je dłonie na oparciu fotela i przebiła każdą z nich nożem na tyle długim, że przebił się przez dłoń, oparcie i jeszcze wystawał na dwie dłonie.
Czas wrócił na swój normalny bieg. Gala nie rozumiejąc, co się dzieje, gdy zobaczyła wbite w dłonie sztylety, wrzasnęła. Jej wrzask rozszedł się po wszystkich korytarzach zamku, lecz nikt nie przybiegł jej na pomoc. Stojąca z boku Nasty z założonymi na piersi rękami czekała aż wrzask przestanie się roznosić po zamku i stanęła na wprost Gali.
- Nie przyjdą. - powiedziała tonem bardzo łagodnym.
- To twoja sprawka. - krzyknęła. Usiłowała wyrwać sztylety. Szarpnęła kilka razy obiema rękami w górę. Nie poczuła bólu, lecz sztylety ani drgnęły. W końcu zrozpaczona usiłowała przeciąć ręce, aby się uwolnić. Szarpnęła dłonie do tyłu, lecz zostały one w miejscu. - Masz mnie natychmiast uwolnić!!!
- Nawet gdybym chciała, to nie mogę. Napiałś się krwi bogów, a to jest zakazane.
- Nie tobie o tym decydować. Jesteś tylko wyposażeniem.
- To prawda jestem tylko wyposażeniem. Dlatego wykonuje wszystkie rozkazy zamku, a nie tego, który w nim jest. Sanguinem deorum non bibistis znaczy, nie pije się krwi bogów i słyszy to zdanie ten, który to zrobił.
- Ten prymityw był bogiem?
- Jak miał na imię?
- Lector.
- Bóg Czytelnik. Przeczytał po wielokroć wszystkie książki, które kiedykolwiek wyszły. Bardzo słaby w obecnych czasach. lecz to on cię wsadził na wysoki zamek.
- Proszę, puść mnie. - w oczach Gali pojawiły się łzy.
- Jak na mebel padnie słońce, staje się on ciepły i miły w dotyku, a nie zimny i nieprzyjemny. Jako wyposażenie nie mam emocji. Jestem zimnym meblem, na który pada raz za czas słońce. Przeżyłam setki takich rozstań, bo każdy, kto tu trafi, staje się w końcu tabliczką wmurowaną w zachodnią ścianę zamku. Jedni potrafią wykorzystać czas na zamku do rzeczy wielkich, innym zamek robi krzywdę. Myślą, że są wywyższeni, bo patrzą z wysoka na innych i kończą jako tabliczka.
- Chrzanić bogów, zwłaszcza tego prymitywa. Jestem panią na wysokim zamku i zawsze nią pozostanę. Nic tego nie zmienia.
Nasty strzeliła palcami. W pokoju stało się ciemno. Ciemność była taka, że Galan nie widziała nawet swoich rąk. Nasty podniosła z ziemi pudełko wielkości cegły z mosiężną tabliczką i napisem Gala. Podała cegłę okutemu w zbroję strażnikowi.
- Wmurujcie to w zachodnią ścianę.
Strażnik ruszył korytarzem, a jego kroki słychać było w całym zamku. Nasty przesunęła palcem po twarzy i zniknęły wszystkie jej blizny, pojawił się delikatny makijaż, a jej włosy ułożyły się w blond loki. Zmieniło się też jej ciało. Teraz miała idealne dziewięćdziesiąt, sześćdziesiąt, dziewięćdziesiąt, a jej doskonale dopasowana kremowa sukienka miała bardzo głębokie rozcięcie. Stukając szpilkami i kołyszając biodrami, ruszyła do bramy zamku. W bramie czekał już na nią człowiek w czarnym garniturze, czarnym krawacie i czarnych butach. Ubrany był raczej jak na pogrzeb niż na przejęcie wysokiego zamku. Jego twarz miała łagodny wyraz, a siwizna i okulary dodawały mu inteligencji.
- Witam panie profesorze. - światło padło na mebel i Nasty się uśmiechnęła. - Od teraz zamek jest pański. Ja, jak i te dwie bliźniaczki za mną jesteśmy wyposażeniem zamku tak jak meble strażnicy i mury. Teraz pokaże panu zamek.

Ruszyła, kołysząc biodrami, co jeszcze podkreślała jej mocno opięta sukienka. Profesor szybko podszedł do niej i złapał ją za pośladek. Światło znów padło na mebel i się uśmiechnęła.
- Myślę, że będziemy się dobrze bawić. - szepnęła.

AGnom

Rozpoczęto : 19.07.2022
Zakończono: 09.11.2022
Zakończono korektę: 03.12.2022